

Kroniki lwowskie

Odnotowuję (w porządku, w jakim zauważyłem na rynku) kilka pozycji wydawniczych, które łączą się tematycznie.

Kazimierz Żygulski *Jestem z lwowskiego etapu...*, PAX, Warszawa 1994. Żywo napisane wspomnienia przedstawiające Lwów lat trzydziestych i okresu wojny, oraz życie w nim i działalność autora jako ucznia, a następnie młodego człowieka pełnego młodzieńczej prostolinijności, bezkompromisowości i idealizmu, mocno zaangażowanego w patriotyczną działalność, którą przypłaca dziesięcioma latami stalinowskiego gułagu. Wspomnienia napisane teraz, gdy autor ma za sobą karierę profesora socjologii. Wiele opisów odczuwam jako zbyt skrótowe, gdy widać, że autor pamięta znacznie więcej i dysponuje archiwum, którego nie wykorzystuje w pełni. (Może jeszcze wykorzysta?)

Tadeusz Tomaszewski *Lwów 1940–1944. Pejzaż psychologiczny*, WIP 1996. Obserwacje dotyczące ludzkich zachowań i opinii, w postaci krótkich notatek spisywanych na bieżąco, pod datą dnia. Autora pasjonują ludzkie reakcje na sytuacje nowe i trudne. Lwów przechodzi trzy okupacje: sowiecką pierwszą, niemiecką i sowiecką drugą. Ta ostatnia przekształca się w przynależność do ZSRR na okres przeszło 50 lat. Ludzie mają więc inne doświadczenia niż w Warszawie i całej Generalnej Guberni. Mają pewną skalę porównania i różnią się opiniami. Pod datą 25 kwietnia 1942 czytamy np. że „Izydora Dąmbska podkreśla, że upokorzenie za Sowietów polegało na zmuszaniu do aktywności, do robienia czegoś, co się uważało za niegodne Polaka, jak chodzenie na mityngi, na pochody itp., że człowiek ciągle był niepewny, czy to co robi licuje jeszcze z jego godnością jako Polaka, czy nie.” Wszystkie notatki dotyczące pierwszej okupacji sowieckiej Tomaszewski opatruje również wspólnym tytułem *Jak być Polakiem?* Natomiast główny problem okupacji niemieckiej określa jako: *Jak przetrwać?* I pod jedną, i pod drugą okupacją ludzi dręczą dylematy moralne. Pod tą samą datą autor odnotowuje: „Ani Ajdukiewicz, ani Dąmbska, ani Słoniewska nie odczuwają jako upokarzające obowiązek wysiadania tyłem tramwaju.” (Przód tramwaju był, jak wiadomo, zarezerwowany „*Nur für Deutsche*”.)

Oczywiście autor zauważa niemiecki i, niestety, nie tylko niemiecki antysemityzm. Oglądanie systematycznej eksterminacji Żydów lwowskich wszyscy lwowscy świadkowie tamtych dni przeżywają jako wielką tragedię. Kazimierz Żygulski bierze czynny udział w ratowaniu prześladowanych. Poświadczają to nie tylko jego własne wspomnienia. (Również np. Andrzej Ziemiński.) Tomaszewski

odnotowuje różne reakcje ludzi na to zjawisko. Np. widzi krótkowzroczność samych prześladowanych. Pod datą 15 sierpnia 1941 pisze, że Żydzi zupełnie nie przejmują się paleniem bożnic (co wydaje się jednak mało prawdopodobne). 19 grudnia 41 odnotowuje, że „na peryferiach miasta, na granicy getta grasują bandy dzieci i napadają na przechodzące Żydówki. Wyrwują im torebki, zarękawki, sięgają do kieszeni. Pani Ziemilska została obrabowana w ten sposób już dwa razy. Dziś napadło ją ośmioro dzieci około 12–13 lat. Między nimi była dziewczynka. Gdy pani Ziemilska zaczęła mówić, że nie jest Żydówką, rzucili jej torbę, ale bez pieniędzy.” Takiego spontanicznego antysemityzmu w Warszawie, jak mi się zdaje, nie było. Materiał spostrzeżeń zebranych przez Tomaszewskiego może być źródłem jeszcze wielu ważnych refleksji historyczno-psychologicznych. Jako niespecjalista tylko zwracam uwagę badaczy i wyliczam następne pozycje.

Kazimierz Twardowski, *Dzienniki*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 1997. Dwa tomy dzienników wybitnego lwowskiego filozofa przygotowane do druku przez Ryszarda Jadcza. Suche skrótowne zapiski. Pojawiają się w nich te same osoby, które potem spotyka Tomaszewski na ulicach okupowanego Lwowa. Iza Dąbska zdaje rygorozum oczywiście celująco. Kazik Ajdukiewicz studiuje, żeni się z Maryną (córką Twardowskiego), zgłasza się w 20 roku dobrowolnie do wojska, żeby bronić ojczyzny. 24 września 1920 wiadomość, że „bateria Kazika została rozbita nad Dniestrem, na szczęście on sam został wkrótce przed tym odkomenderowany do innej formacji.” Śledzimy początki karier naukowych wielkich profesorów okresu międzywojennego. Mieczysław Kreutz (Tomaszewski był jego asystentem w końcu lat trzydziestych), który w czasie opisywanym przez Tomaszewskiego karmi wszy u Weygla, a w początku dwudziestych studiuje i ma np. taki problem moralny, który Twardowski odnotowuje 27 lutego 1926: [Kreutz] „Wrócił przedwcześnie ze swych podróży zagranicznych, choć otrzymał niedawno trzecią ratę stypendialną na pobyt zagraniczny do końca marca! Opowiedział, że z powodu bardzo ciężkiej choroby jego siostry, cierpiącej na gruźlicę i bawiącej z matką w Zakopanem, był zmuszony przyjść jej z pomocą finansową i dlatego skrócił swój pobyt za granicą o miesiąc, a oszczędzone w ten sposób pieniądze posłał swej siostrze, i że zamierza prosić Ministerstwo, by pozwoliło mu zwrócić tę kwotę ewentualnie w ratach. Przedstawiłem mu [pisze dalej Twardowski] niewłaściwość jego postępowania, zwracając uwagę, że on samowolnie zmienił przeznaczenie udzielonych mu przez Ministerstwo pieniędzy, przemieniając stypendium zagraniczne na osobistą pożyczkę. Nalegałem, by jak najprędzej uporządkował tę sprawę...”. Klasyczny przypadek, powinien być cytowany we wszystkich podręcznikach etyki.

W *Dziennikach* wychodzi przede wszystkim na jaw niepospolita osobowość Kazimierza Twardowskiego, jego oddanie sprawom nauki i kultury polskiej, pracowitość i rygoryzm moralny. Warto przyjrzeć się, jak żyje na co dzień człowiek, który z prowincjonalnego miasta (Lwowa) uczynił ważny ośrodek światowej filozofii. Jego bezkompromisowa prawosć i żelazna wola dobrego

działania zjednuje mu uznanie wszystkich. 13 stycznia 1926 r. mocno przeżywa „sprawę zaprowadzonego przez Ministerstwo a raczej Ministra Stanisława Grabskiego samowolnie z naruszeniem ustawy o autonomii Uniwersytetu we wrześniu 1925 *numerus clausus* na naszym fakultecie. Moje stanowisko, iż przeciw takiemu traktowaniu ustaw trzeba się zastrzec, podzielał z całej Rady jedynie Witkowski...”. Nie we wszystkim dziś może zgodzilibyśmy się z Twardowskim. Był on np. do końca nieustępliwym przeciwnikiem dopuszczenia do powstania we Lwowie ukraińskiego uniwersytetu. Zawsze wskazywał na inne miejsce, np. Stanisławów, na co Ukraińcy nie chcieli się zgodzić. Np. 24 stycznia 1927 r. odnotowuje, że „p. Hołówko, dzisiaj blisko bardzo rządu stojący, jest za utworzeniem uniwersytetu ruskiego we Lwowie.” Twardowski sugeruje rektorowi, że „może by było rzeczą wskazaną dać wyraz publiczny opinii Uniwersytetu przeciwko wyborowi Lwowa, podobnie jak to czyniło się dawniej”.

Śledzącym osobowość Twardowskiego i wpływ jej na najwybitniejsze osobowości filozoficzne okresu międzywojennego należy też zaproponować sięgnięcie do książki Ryszarda Jadcza *Mistrz i jego uczniowie*, Wydawnictwo SCHOLAR 1997. A śledzącym losy całej Szkoły Filozoficznej Lwowsko-Warszawskiej trzeba polecić wydaną w ostatnich dniach książkę Jana Woleńskiego *Szkoła Lwowsko-Warszawska w polemikach*, również Wydawnictwo SCHOLAR 1997. Obie książki wykraczają poza kronikarstwo, ale zawierają sporo materiału, który też z kronikarskiego punktu widzenia jest ważny. Wszystkie badania dotyczące Szkoły Lwowsko-Warszawskiej, choć wnoszą do wiedzy historyczno-filozoficznej bardzo dużo, jednak ciągle pozostawiają mi pewien niedosyt. Chciałoby się ujrzeć jakieś syntetyczne podsumowanie, jakąś odpowiedź na pytanie: skąd ten wyskok talentów i intelektualnej twórczości? Oraz: jak się ma ten okres i ta formacja intelektualna do tego, co jest teraz i w Polsce, i na świecie? Czemu było tak, jak było, i czemu jest tak, jak jest?

Sytuację we Lwowie na przełomie wieku usiłowałem częściowo (od strony konfliktu polsko-ukraińskiego) podsumować w artykule: *Stosunki polsko-ukraińskie a filozofia*, „Przegląd Filozoficzny” 4(20), 1996, zwracając uwagę na rok 1901, jako na okres, w którym już mogła się pojawić wśród polskich intelektualistów jakaś akcja wychodząca naprzeciw młodej inteligencji ukraińskiej, jakieś radykalne otwarcie się i przekroczenie narodowej ideologii, ale się nie pojawiło, mimo dramatyczności wydarzeń.

Koledzy zwracają mi uwagę na pozycje, których nie znam, a które należałoby omówić w tym ciągu. Są to pamiętniki Riedela oraz pamiętniki Marii Kulczyńskiej, żony ostatniego rektora Uniwersytetu Jana Kazimierza i pierwszego rektora Uniwersytetu Wrocławskiego. Wiem też, że ma się ukazać w Czytelniku książka zahaczająca trochę o Lwów, Andrzeja Ziemińskiego, *Dobry Niemiec — opowiadania prawdziwe*. Jest tam mianowicie szkic pt. *Pétain*, nawiązujący do wydarzenia, które w swoich notatkach Tomaszewski relacjonuje pod datą 14 lipca 1941. „We Lwowie przebywa Aleksander Bocheński, współpracownik dawnej konserwatyw-

nej „Polityki”. Przyjechał do Lwowa w 3 dni po zajęciu miasta przez Niemców. Ma podobno organizować tu blok współpracy z Niemcami. Twierdzi, że na Zachodzie to nie idzie, ale tu jest lepszy grunt po temu. Opowiada o stosunkach w Protektoracie nie zawsze przyjemnych, ale jest realistą i uważa, że trzeba myśleć trzeźwo i wybierać możliwości nawet przykre, ale zapewniające pewne pozytywne rezultaty. Wszyscy moi znajomi, z którymi o tym rozmawiałem, oceniają te projekty negatywnie. Nie znam jeszcze zdania Ingardena, który przedstawia orientację zdecydowanie proniemiecką. Kiedyś powiada u Kreutzów: «Nareszcie jest prawdziwy europejski chleb». Kreutzowa zdziwiła się, ponieważ chleb był właśnie dość podły i wszyscy na ogół zaczynają na chleb narzekać. Ingarden zrobił się bardzo zły”. Opinia Ingardena o chlebie to może być bardzo naturalne szukanie dowolnego źródła pociechy w chwili beznadziei, a niekoniecznie objaw filogermanizmu. Mimo to jest niewątpliwe, że Ingarden i Ajdukiewicz, którzy znali świetnie język niemiecki, czuli pewną swobodę w obcowaniu z Niemcami, którym mogli nawet swoją niemczyzną imponować. Ajdukiewicz w biurze, w którym pracował, poprawiał Niemcom ich niemieckie teksty. Natomiast Aleksander Bocheński to niewątpliwie dzisiaj klasyczna pozycja ze styku polityki z moralnością. Ziemilski prezentuje, jak się zdaje, najbardziej życzliwą wersję jego stanowiska. Może można by się jeszcze spodziewać relacji samego Bocheńskiego. Jeśli nie, to historycy będą musieli się odwoływać do wyżej przytoczonych relacji (jak również do relacji Jerzego Giedroycia ze spotkania z Bocheńskim w Rumunii w 1939 zaraz na jesieni, po wyjeździe z Polski).

Przypadek Bocheńskiego powinien również wejść do podręczników etyki w ramach dyskusji na temat: makiawelizm contra moralny pryncypializm. (Żeby nie było wątpliwości, zaznaczam, że opowiadam się za pryncypializmem.)

Kroniki lwowskie mogą zainspirować co najmniej 75 prac magisterskich, 25 doktoratów i 7 habilitacji z socjologii, historii, etyki, politologii itd.

Andrzej Grzegorzczuk